Ryszard J. Sławiński

Na fali zmian początku transformacji ustawa o radiofonii i telewizji z 29 grudnia 1992 roku powołała Telewizję Polską i Polskie Radio jako spółki akcyjne podlegające rządom dwóch głównych ustaw; ustawy o radiofonii i telewizji oraz kodeksowi spółek handlowych. Dziś wielu uważa, nie bez racji, że to był błąd, bowiem nie da się pogodzić statusu wyższej użyteczności publicznej z podstawowym prawem rynku, czyli z zyskiem. Z odległości 17 lat od uchwalenia ustawy o rtv bronię tej koncepcji już choćby z tego tylko względu, że publiczna radiofonia i telewizja dotrwały do dziś jako bardzo ważny i silny gracz na rynku a do tego polski, w przeciwieństwie do prasy pisanej, która bardzo szybko i za symboliczną złotówkę poszła pod rządy zagranicznych wydawców powodując, iż zyski, całkiem niemałe transferowane są za granicę, głównie do Niemiec. Trudno też liczyć na jakiś tytuł, z nielicznymi wyjątkami, który reprezentowałby lub bronił polską rację stanu.

Powołanie w 1993 roku Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji nie ma do dziś w polskiej demokracji precedensu. To jedyny urząd wykreowany od początku do końca, a do tego bardzo silnie umocowany, bo na początku w tzw. małej konstytucji a potem w normalnej z kwietnia 1997 roku. Być może tak wysoka jej pozycja, a do tego dość sprawna praca nad wykreowaniem ładu medialnego niejednego złościła, innym sprawiła satysfakcję, zaś jeszcze innych na tyle zdenerwowała, że już ogłosili wyczerpanie się zadań, do których Rada została powołana, ponieważ – ich zdaniem – ład medialny został zakończony. Ci ostatni oczywiście nie mają racji, jako że niemal na każdym posiedzeniu przyznawane są kolejne koncesje, korygowane dotychczasowe, badane stany organizacyjne, programowe i finansowe kilkuset podmiotów medialnych. Za chwilę zostanie przeprowadzona cyfryzacja naziemna, wyłączone nadajniki analogowe, więc KRRiT będzie miała sporo pracy nad urządzeniem medialnej przestrzeni na nowo.

Szczególnym przeciwnikiem istnienia krajowego regulatora jest Platforma Obywatelska na czele z przewodniczącą sejmowej komisji kultury i środków przekazu, autorką i admiratorką dwóch niefortunnych i nieudanych produktów legislacyjnych a mianowicie nowelizacji z sierpnia 2008 i maja 2009 roku. Obydwa dzieła doczekały się prezydenckiego weta, co zapewne zaowocuje potrzebą przygotowania kolejnej nowelizacji, choć tak naprawdę pora napisać nową, pełną ustawę, która nie tylko rozstrzygnie problemy personalne, które tak efektownie i bezprawnie udało się przeprowadzić Prawu i Sprawiedliwości 29 grudnia 2005 roku a o czym marzy dziś Platforma Obywatelska zapewniając, że chodzi jej wyłącznie o odpolitycznienie mediów publicznych. A pod jakim szyldem skok na media dokonywał PiS?

Oprócz problemów radia i telewizji na regulacje prawne czekają nowe źródła przekazu jak telefonia komórkowa, Internet, i to wszystko, co składa się na MULTIMEDIA. Ale to przyszłość, oby jak najbliższa.

Polityczny regulator

Konstrukcja Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji wywiedziona została z doświadczeń francuskich. 9 osobowy skład - na zasadzie rotacji, co dwa lata wybierani trzej nowi członkowie - dawał wiele korzyści. 6 letnie kadencje nie pokrywały się z kadencjami Sejmu, Senatu ani Prezydenta, co wykluczało bieżące wpływanie na działalność i decyzje Rady. Co więcej skład tak się formował politycznie, że bieżąca kadencja parlamentu, jeśli była z przewagą prawicy to Rada miała przewagę lewicy i na odwrót. To dawało Radzie niezależność i podnosiło jej walor

konstytucyjnego organu kontrolnego.
Bardzo się to nie podobało PiS-owi, skoro w nowelizacji z grudnia 2005 roku rotacyjność zniesiono, a kadencja 5 osobowej Rady została ustanowiona na 5 lat, czyli tyle, ile wynosi kadencja prezydenta. Rotacyjność 6 letnich kadencji sprawiała, że Rada nigdy nie była ,,zielona", bowiem z 9 członków 6 było kompetentnych i zapoznanych z wcale niełatwymi problemami ładu medialnego. Platforma w ,,ustawie o zadaniach publicznych w dziedzinie usług medialnych" wydłużała kadencje członków Rady do 6 lat, zwiększała ich liczbę do siedmiu a także przywracała rotacyjność. To był krok w dobrym kierunku.
Emocje związane z politycznością Rady dotyczyły ,,pochodzenia" jej członków. To prawda, że mandaty otrzymywali politycy z wyboru w Sejmie, bądź w Senacie, choć Prezydent mianował ludzi spoza bieżącej polityki. To fakt, ale tak został uchwalony w 1992 roku mechanizm konstruowania KRRiT. Nie dałoby się dziś dowieść, że członkowie regulatora byli politycznymi pomazańcami bez kwalifikacji i że nie wykazywali się co najmniej powściągliwością polityczną. Nawet, jeśli kolejni członkowie kolejnych nowych Rad, będą wyłaniani w drodze konsultacji społecznych, w postaci wskazywania ich przez organizacje twórcze, senaty wyższych uczelni bądź środowiska kultury, to przecież zgłaszać ich będą poszczególne partie a posłowie czy senatorowie w głosowaniu przydzielą im mandaty. Odbędzie się więc akt polityczny. Przy całym szacunku dla zapewne wybitnych ludzi, którzy obejmą mandaty, ich minimum lojalności wobec swoich politycznych promotorów będzie czymś oczywistym. Będą tak apolityczni, jak apolityczna jest Platforma Obywatelska w swoich staraniach o odpolitycznionym i odpartyjniony rynek medialny. Zwycięzcy kolejnych elekcji parlamentarnych będą się zawsze spoglądać w kierunku regulatora, aby mieć poczucie, że mają sympatię mediów publicznych, jeśli po kolejnej akcji legislacyjnej jeszcze będą istniały.
Przed kolejną nowelizacją bądź nową ustawą medialną może warto raz jeszcze skorzystać z doświadczeń francuskich i z mocy prawa ustanowić, iż publiczne radio i telewizja 70 proc. czasu antenowego poświęcają sprawującym rządy a 30 proc. opozycji. Nie słyszymy o awanturach, kogo we francuskich mediach za dużo a kogo za mało.
Trzeba bowiem pamiętać i nie ma co udawać, że ma być inaczej, że w mediach publicznych powinny znajdować się wszyscy uczestnicy życia politycznego i publicznego nawet jeśli przyjmiemy, że publiczne media są przede wszystkim instytucjami kultury i miejscami ważnej debaty o społecznych problemach obywateli demokratycznego państwa. Niech komercja epatuje nas tańczącymi gwiazdami, hekatombą na polskich drogach i modli się do bożka oglądalności.

Abonament czyli … pieniądze i polityka.

Dla tych, którzy wszelkim złem obarczają PRL ważna informacja: abonament radiowy – bo nie było jeszcze telewizji – wprowadził w 1927 roku, a więc ledwie dwa lata po powstaniu Polskiego Radia Prezydent II Rzeczpospolitej, jako daninę na działalność radia, pobieraną za sam fakt posiadania odbiornika. W 1957 roku wprowadzono rejestrację odbiorników telewizyjnych i opłatę abonamentową skonstruowano tak, że płacimy za posiadanie odbiornika radiowego bądź telewizyjnego lub w tzw. formule mix, czyli za jedno i drugie łącznie.
Abonament w zawsze biednej Polsce nie był i nie jest wysoki. To jednak nie przeszkadza, aby stał się w III Rzeczpospolitej elementem politycznej gry, którą rozpoczęła na początku XXI wieku Platforma Obywatelska. Wzięło się to z podejrzenia, że media, głównie telewizja publiczna nie dość czasu poświęcają tej partii. Pod hasłem, że całe społeczeństwo czuje się

tym dotknięte, środowiska liberalne zaczęły nawoływać do zaniechania płacenia abonamentu, czyli do nieposłuszeństwa obywatelskiego. Trzeba przyznać, że skutecznie. Od początku transformacji były problemy z płaceniem abonamentu, bo nikt przecież nie lubi płacić różnych świadczeń. Mieliśmy problemy z egzekucją tego obowiązku. Operator, czyli Poczta Polska ma lukratywną umowę, pobiera do dziś 6 proc. prognozowanej kwoty abonamentu. Niechętnie natomiast egzekwuje pobór, ponieważ jest niezagrożona, bo żadna siła nie może zmienić operatora. Kiedy w 2005 roku trwały prace nad ustawą o opłatach abonamentowych, ustawą, która zgodnie z wymogami unijnymi przekształcała ten rodzaj podatku w daninę publiczną zaproponowano aby za pomocą oferty publicznej wybrać operatora w konkursie. Niestety próba się nie powiodła i zostało status quo.
Unia Europejska w tzw. Protokole Amsterdamskim z 1997 roku podkreśliła swobodę państw członkowskich w wyborze systemu finansowania radiofonii i telewizji publicznej zaznaczając jednocześnie, że zakresem finansowania mają być objęci określeni nadawcy z tytułu realizowania przez nich misji publicznej, zdefiniowanej przez poszczególne państwa członkowskie, oraz że finansowanie nie może naruszać zasad obrotu gospodarczego i konkurencji wewnątrz Wspólnoty. Trzeba pamiętać, że opłata abonamentowa jest rodzajem uczestnictwa obywateli w kształtowaniu programu mediów publicznych, a w każdym razie daje taką możliwość.
System abonamentowy istnieje w większości państw członkowskich, za wyjątkiem Hiszpanii, Holandii, Litwy, od niedawna Węgier a także Portugalii (w przypadku telewizji). W niektórych przypadkach połączony jest on z całkowitym zakazem emisji reklam przez nadawcę publicznego (np. BBC – Wielka Brytania, YLE – Finlandia, SVT – Szwecja, czy NRK – Norwegia). W większości państw środki abonamentowe są uzupełniane wpływami ze sprzedaży reklam oraz innej działalności komercyjnej a niekiedy wpływami z budżetu państwa (np. w Norwegii i Szwecji). W 2003 roku udział środków abonamentowych w budżetach publicznych nadawców telewizyjnych wynosił średnio 66 proc., najwyżej w Szwecji aż 94 proc. najmniej w Danii 15 proc. w Polsce 34 proc. a w Wielkiej Brytanii (BBC) 75 proc.
Warto porównać wysokość opłaty abonamentowej wśród członków Unii. Najwyższą kwotowo opłatę mieli w 2004 roku Duńczycy – 285 euro, Niemcy – 194 euro, Brytyjczycy mieli 183 euro (dwa lata temu znacznie podniesiono wysokość opłaty) a Polacy – 39,5 euro. Najniższa oplata była w Słowacji – 30 euro. Wpływy z abonamentu wszędzie są powyżej 80 proc., w Niemczech i Wielkiej Brytanii znacznie powyżej 90 proc. W Polsce w roku 2009 wpływy z abonamentu nie przekroczą 30 proc. Operatorami tylko w kilku przypadkach są urzędy pocztowe. W większości powoływane są specjalne firmy z reguły spółki – córki firm medialnych. Tylko w Polsce skuteczność ściągania opłat jest na tak niskim poziomie, w czym nieocenioną zasługę mają politycy, którzy w razie gniewu na media publiczne wołają o zaniechanie wnoszenia tej niewielkiej opłaty. Warto wspomnieć, że w Polsce radio publiczne utrzymuje się z opłat abonamentowych aż w ponad 80 proc. Prawdopodobnie w przyszłym roku dojdzie do gigantycznego kryzysu tej zasłużonej instytucji narodowej kultury.
Wprowadzenie finansowania mediów publicznych z budżetu państwa, co zaproponowała ustawa przygotowana przez PO wsparta przez SLD, jest wbrew zasadzie demokratycznego ładu w mediach. Nikt nie uwierzy, że pieniądze z budżetu nie będą narzędziem nacisku ze strony polityków, by media, głównie telewizja zachowywały się jak należy, czyli jak oni tego oczekują. Nawet, jeśli jest to podlane sosem apolityczności i deklarowanej dobrej woli.
W ostatniej nowelizacji zawetowanej przez Prezydenta RP, Platforma Obywatelska dała popis obłudy i braku uczciwości. Przez wiele miesięcy uzgadniała z Sojuszem Lewicy Demokratycznej

zapisy nowelizacji, szczególnie te dotyczące finansowania mediów publicznych i na chwilę przed głosowaniem premier Donald Tusk zmienił główne ustalenie, co do wysokości kwoty przeznaczonej na media, określanej na 880 mln. zł rocznie. Platforma uznała, że wysokość finansowania będzie wyznaczać każdego roku parlament, co jeszcze bardziej uzależnia los publicznych nadawców od polityki i polityków.
Co dalej? Wobec zohydzenia abonamentu trudno go będzie przywrócić. Finansowanie z budżetu nie udało się. Minister Rostowski zapewnia, że w przyszłorocznym budżecie nie będzie pieniędzy na media. Nie będzie abonamentu, nie będzie budżetu, nie będzie ustawy… więc koniec mediów publicznych? Raczej tak. Chociaż Platforma Obywatelska zapewnia, że nic ją bardziej nie obchodzi, niż silne i demokratyczne media publiczne, to pytanie jaka je czeka przyszłość jest w pełni zasadne.

Polityczne targowisko medialne

Kiedy w grudniu 2008 roku Rada Nadzorcza TVP zawiesiła Prezesa Andrzeja Urbańskiego i dwóch wiceprezesów Siwka i Bochenka a pełniącym obowiązki prezesa ustanowiła Piotra Farfała z nadania LPR, spekulowano na temat politycznego zawłaszczenia mediów przez przystawki PiS. Dzieje się tak do tej pory, choć skłonny jestem przyznać rację tym, którzy uważają, że Farfał działa przy cichej aprobacie Platformy. Rządząca partia miała nadzieję na uchwalenie ustawy i szybką wymianę składu Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji i powołanie nowych rad nadzorczych radia i telewizji oraz radiowych ośrodków regionalnych. Sama sobie strzeliła w stopę i KRRiT – to nie jest bohaterka moich snów – słusznie, pod presją terminów ustawowych 30 lipca powołała nowe Rady Nadzorcze TVP i Polskiego Radia. Oburzenie Platformy i środowisk jej sprzyjających z ,,Gazetą Wyborczą" na czele nie ma granic. Wypowiedzi o czarnej nocy, o sojuszu PiS i SLD to najłagodniejsze, jakie się słyszy i ogląda. Szanowany przeze mnie i podziwiany Kazimierz Kutz odkrył zamiar Platformy co do losów mediów publicznych: ,,Trzeba TVP doprowadzić do szybkiego upadku i szykować zupełnie inną ustawę opartą na zupełnie nowej filozofii mediów publicznych". Ten sam mówi też: ,,Platforma nigdy telewizji publicznej nie miała i nigdy się o to nie starała. To taka metoda polityczna – by nie zbierać cudzych odchodów". Zdanie tyleż efektowne, co nieprawdziwe. Zapytam tylko z jakiej to formacji pochodził Jan Dworak, którego na fotelu prezesa TVP posadziła KRRiT pod przewodnictwem znienawidzonej przez prawicę, kojarzonej z lewicą Danuty Waniek w ramach ,,nowego otwarcia"?. Miała więc Platforma Obywatelska telewizję publiczną i to bardzo. Więc czegoś żal. Teraz wykrzykuje, że w nowych radach znaleźli się ludzie kojarzeni z lewicą i PiS. Każdemu się może kojarzyć, ale wiem, że te nazwiska zgłosiły organizacje medialne i kulturalne. A że Platformie się nie podobają? Trzeba było aktywnie się włączyć, a nie boczyć. Wokół telewizji publicznej trwa chocholi taniec obecnego rządu. W czerwcu minister skarbu państwa Aleksander Grad ogłasza, że wystąpił do Sądu o wyznaczenie komisarza. Nie sprecyzował, czy ma on pełnić funkcje nadzorcze czy wykonawcze, czy też jedne i drugie. Do tej pory komisarza nie ma, Farfał będzie kierował telewizją do czasu powołania nowego zarządu przez nową radę nadzorczą, co nastąpi całkiem niedługo i w ten sposób, tak znienawidzony przez Platformę, układ zakonserwuje się na dłużej a może nawet na pełne trzy lata zważywszy na nieudane manewry koalicji nad nowelizacjami ustawy.
Zupełnie niezrozumiałym jest, dlaczego koalicja jeszcze nie rozpatrzyła sprawozdania KRRiT za 2008 rok. Odrzucając je mogła już w kwietniu zmienić skład regulatora i wpłynąć na formowanie rad nadzorczych. Po powołaniu składów przez obecną Radę nawet jeśli sprawozdanie zostanie

odrzucone przez Sejm i Senat (już to zrobił), to wątpię by je odrzucił Prezydent Lech Kaczyński, bo nie ma w tym żadnego interesu. Gdyby jednak jakimś cudem dotychczasowa Rada została odwołana, to wybrane już nowe rady nadzorcze będą działać i wypełniać swoje obowiązki przez nawet trzy lata. Słusznie stwierdził Marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, że całemu zamieszaniu winna jest Platforma, która nie dotrzymała umowy z Sojuszem Lewicy Demokratycznej, co do ustawy zawetowanej przez Prezydenta.
Sojusz Lewicy Demokratycznej przez cały czas zachowuje się racjonalnie, choć mam wątpliwości czy powinien był popierać budżetowe finansowanie mediów publicznych. Ale skoro się porozumiał z PO… W dalszych działaniach ustawowych SLD powinien zachowywać najdalej posuniętą powściągliwość. Platforma nie ukrywa, że dąży do rozwalenia obecnie istniejących mediów publicznych. Oczywiście wierzę, że zależy jej na istnieniu mediów publicznych. Jakich? Jak silnych? Tego nie wiemy. Wiemy natomiast, że telewizja publiczna i radio to ogromny majątek i bardzo ważny dla kultury narodowej dorobek. Jest się więc czym dzielić, jest co prywatyzować. Media komercyjne agresywnie sprzyjają działaniom Platformy Obywatelskiej. Nikomu przecież nie zależy bardziej, aby ten smakowity tort podzielić między siebie. To nic, że następcy będą po latach przywracać media publiczne i abonament. Nic jednak już nie będzie tak samo.

Ryszard J. Sławiński*, dziennikarz, publicysta, b. członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, b. senator RP*